

# O „narzeczonym” i mężu

## składała zeznania Staciwińska-Grzeszolska

SOSNOWIEC. 24.3. — Telefonem od specjalnego wysłannika „ABC — Nowiny Codzienne”.

### SLUŻĄCE

Od samego rana w 8-ym dniu procesu Grzeszolskiego zeznawali koledzy i koleżanki zmarłych dzieci.

Najpierw zeznania składały dwie dawne służące, Puzówna i Szyjówna, które służyły przed zabójstwem.

Puzówna mówi: — Kiedy było wszystko w porządku u Grzeszolskich, to i dzieci były zdrowe. Kiedy miały po 2 latka, przechodnie zaczęli oboje i mówili, że są takie ładne. Pytano, które z nich jest starsze. Jerzyk odpowiadał: — „Ja jestem starszy o godzinę”.

Szyjówna zeznaje, że od Grzeszolskiej słyszała o istnieniu Staciwińskiej.

— Czy Grzeszolski zaczął pania?

— Tak. Parę razy. Kiedyś poprosił o herbatę, żebym ja mu podała, a nie druga służąca, Kasia. Złapał mnie za rękę, pociągnął mnie do łóżka. Wtedy lyżeczka spadła na ziemię. Grzeszolska była w drugim pokoju, usłyszała to i zawołała: „Co się tam dzieje?”.

— „No nie, pan złapał mnie za rękę”. Innym razem p. Grzeszolski zaczął mnie ścisnąć w warsztacie i ciągnął mnie do siebie, wyrwałam się. Wtedy rzekł do mnie: „Czego uciekasz, głupia?”, a ja na to: „A czego pan mnie ma ścisnąć”. W umywalni też mnie za coś uszczypnął.

— Jak to było?

— A no, złapał mnie tam.

### WYJAŚNIENIA OSKARZONEGO

Następnie odbyło się dodatkowe przesłuchanie Grzeszolskiego, które wniosło na salę nowe elementy sensacji.

Sędzia: — Czy pan podejrzewał, że truto dzieci?

— Zawsze bałem się Kuczalskiej. Ja ją podejrzewałem, że ona może to zrobić. Bałem się, żeby nam krzywdy nie uczyniła.

— A dlaczego pan nie powiedział o tem lekarzom?

— Bo nie uważałem objawów choroby dzieci za dowód zatrucia. Zrobiłem wszystko, aby udaremnić Kuczalskiej dostęp do domu. Moim zdaniem dzieci zmarły nie wskutek zatrucia, a w związku ze schorzeniami na tle dziedzicznym.

Obrońca: — Czy Bugajowie nie korzystali z pańskiej nieobecności, żeby buntować przeciwko panu dzieci?

— Ja pracowałem w biurze przez kilkanaście godzin, a przez ten czas dom mój był pod wpływem Bugajów i Kuczalskiej. Moje wysiłki były przez nich zmarnowane, nawet pamiętniki dzieci pisały pod dyktando Kuczalskiej. Latem, gdy dzieci były na kolonji same, miłość ich do mnie była wielka.

Prok.: — Jeżeli pan czytał pamiętniki dzieci, to tam są fragmenty dla pana nieprzychylne?

— Tak. To wszystko Kuczalska. Ja zakazałem wpuszczać ją do domu i nienawidzę otwartej między nami złości się od 1933 r.

— Dlaczego pan po śmierci Jerzyka nie wyprowadził się od Bugajów?

— Bo Kuczalska nie dalała.

Sędzia: — Ale ojców ma obojętność dbać o chore dzieci?

— Niechbym spróbował się wyprowadzić, cała rodzina Bugajów, licząca siedemdziesiąt kilka osób, biegłaby za wozem i nie miałbym się gdzie schować. Trzeba znać psychikę tych ludzi. Gdybym się wyprowadził, krzyknęliby, że zamordowałem jedno dziecko i chcą zamordować jeszcze drugie.

Prokurator cytuje z pamiętnika fragmenty, w których syn źle się wyrażał o oskarżonym.

Grzeszolski: — Wpływy Bugajów na dzieci były zawsze duże.

— A czy ma pan dokumenty, że kiedykolwiek choćby w stosunku do pana dzieci były przyjaźne?

— Są listy dzieci z letniska z 1933 roku.

Wozny pokazuje oskarżonemu pamiętnik, a Grzeszolski po obejrzeniu mówi:

— Tam są ułamki pisane przez Bugajów i przez Kuczalską. To dla

mnie była makulatura.

Prok.: — Dlaczego pan zostawił syna w agonji i posłał wtedy po Kuczalską?

— Sądzę, że nie złego nie zrobiłem. Gdybym po nią nie posłał, gorzejby mnie to w oczach sądu obciążało.

Skości sąd przesłuchał ekspensjonarkę Malarównę, Szmidtównę i harcerza, zastępcę drużynowego Galdynę. Koleżanki córki Grzeszolskiego ujemnie wyrażają się o oskarżonym, natomiast Galdynę charakteryzuje go dodatnio. Z zachowania się ojca na kilka dni przed śmiercią chłop

ca świadek zauważył, że Grzeszolski jest bardzo dobry. Obiecywał synowi, że kupi wszystko, co by tylko zechciał, że wysze na obozy harcerskie. Po śmierci Jerzego spotkał się z jego siostrą Lucyną, która mówiła, że ojciec wyraził się do niej: „Idź stąd. Nie potrzebuję ciebie. Jak umarł Jurek, to i ciebie nie trzeba”. Chłopiec lubił chodzić po ciemnych ulicach, szukał wrażeń.

— Czy w harcerstwie używa się podręczników służby śledczej?

— Nie. Wystarczy się, aby harcerz nie był detektywem, żeby nie podsłuchiwał, bo to stanowi ujemę dla harcerza.

### Druga żona oskarżonego

Grzeszolska. Grzeszolski powiedział mi raz, że żona znalazła w jego kieszeni grzebień i o to też mu robiła awantury. Następnego dnia udam się do Grzeszolskiej, która napadła na mnie z obelżywymi słowami. Strasznie wydzierała się. Na to wszedł Grzeszolski i zawołał „Co to wszystko ma znaczyć?”. Ze mną był Liszczyk, który zwrócił się do Grzeszolskiego ze słowami: „Pan pozwoli się przedstawić, jestem narzeczoną pańskiej kochanki”. Grzeszolski błyskawicznym ruchem sięgnął po rewolwer do tylnej kieszeni. Ale żona zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Grzeszolski chciał tylko nastraszyć Liszczyka. Mnie Grzeszolska znieważała i wszystkim pokazywała ze słowami: „Proszę patrzeć, to jest kochanka mego męża”.

— Bugajowa była wściekła.

— Wolała: „Teraz rozumiem, dlaczego nie nasza Genka (Kuczalska) dostała się do biura, bo ja chciałam mieć poza biurem, a tę w biurze”. Oburzona poszłam z rodzicami do lekarza i otrzymałam świadectwo dziewczęctwa. Z Liszczykiem nie spotykałam się już więcej, choć przysyłał mi wizytówki, na których pisało „Zygmunta i Pelagija Liszczykowie”.

— Gdzie wpłynęła na mnie skarga do szkoły, poszła tam matka i dyrektorka, stara panna, powiedziała, że musi mnie usunąć. Wystąpiłam po zdaniu egzaminu. Wiedziałam, że nie będę miała prawa nauczania, wzięłam się więc do pisania na maszynie i stenografii. Dostałam przez Grzeszolskiego posadę w Katowicach. Pensję brałam dla siebie, ale każdy kapelus, rękawiczki wytykane miałam przez Grzeszolskich i Kuczalską. Mówiono, że to Grzeszolski mi wszystko sprawia, jako swej kochance.

— Gdy Grzeszolska zmarła, zemdlałam z przejęcia i nie można było doprowadzić do przytomności. O mnie mówili, że jestem w trzecim miesiącu ciąży, taki „baj” zrobili. Gdy przechodziłam razem z nim przez miasto, ulice zamierały, wszyscy obserwowali nas, nasze gesty, nasze nudy. Nieproszone sąsiadki odwracały mi, abym broń Boże nie wychodziła za niego zajął, że lepiej z młodog, bo przecież on ma dzieci. W marcu 1934 r., gdy zmarł Jerzy, do mieszkania naszego zaczęto kopać w drzwi.

— Myślałam w pierwszej chwili, że to Alina Bugajówna, warjatka. Wolali: „Dawać tę k... Ona się lajdaczka z Grzeszolskim. Lej jej utniemy”. Nie pozwoliłam otwierać, ale przed oknami na ulicy rozłożyłam tułot nóg i zebrałam tłum. Matka wyszła do sieni, zaczęła ją szarpać, a gdy zwróciła się do sąsiada, Ządolowskiego, że będzie świadkiem napaści, on odrzekł: „Cóż z tego? Ja mogę tylko panią potępić”. Kuczalska porwała tasak i wrzeszczała: „Tym cholera, Staciwińskim, ty pouczasz”. Rzuciła się na moją matkę. Tasak jej wyrwana. Na korytarzu działy się straszne sceny. Oni bili głowami o ziemię, ciskali się, zrobili całe przedstawienie.

— Złożyłam nową skargę do sądu i poszłam do lekarza, aby wydał mi jeszcze jedno świadectwo dziewczęctwa. W terminie do sprawy sądowej nie doszło, bo Bugajowie postawili swoich świadków, że ja utrzymywałam stosunki miłosne z Grzeszolskim. — Świadkowie powiedzieli tylko, że Kuczalska była strasznie podener-

wowana. Nic więcej. Proces odbył się 1 października, kiedy byłam już mężatką. — Na sprawie przedstawiłam świadectwo dziewczęctwa, ale obrońca, tu obecny p. mecenas Pawełek, zaoponował, mówiąc, że istnieją „dziewięć konsystorskie”. Ja wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to są dziewięć konsystorskie” i poszłam do swego lekarza zapytać. Lekarz powiedział, że też nie wie, co to jest. Dopiero potem okazało się, że mec. Pawełek opierał swoje słowa na książce Boy'a p. t. „Dziewięć konsystorskie”. Kupiłam tę książkę i dowiedziałam się, że są takie mężatki, które mają dzieci i też mogą od lekarzy dostać takie świadectwo. Po tej sprawie Kuczalska dostała 2 miesiące aresztu.

— Mnie w dalszym ciągu nie dawano spokoju. Wszyscy na ulicy wytykali mnie palcami, że jestem kochanką Grzeszolskiego, a raz Kuczalska, będąc pijana, przyszła i wołała, że chce pogłaskać nas na nowe życie i życzy nam powodzenia za kratkami. Mój brat wypchnął ją za drzwi.

— Kiedyś zatelefonowałam do Grzeszolskiego do fabryki, oświadczając, że mówię Staciwińska, a on na to: „Ty wstrętna larwo, jak mnie nie przestaniesz przesładować, to doniosę policji”.

— Kiedy wyszedł z fabryki, zaczęłam go o to. Okazało się, że cała rzecz była oparta na nieporozumieniu. Grzeszolski myślał po prostu, że to dzwoni Kuczalska, która podszywała się pod moje nazwisko, i umawiała się z nim fałszywie na randkę.

— „JA GO BĘDĘ MIAŁA PIERWSZĄ”

Sędzia Malinowski: — Pani zeznała, że po śmierci Grzeszolskiej w Sosnowcu mówiono, że to Grzeszolski otrut żonę. Czyście rozmawiali o tem z sobą?

— Tak, po ślubie nieraz rozmawialiśmy.

— Czy mówiła pani do Liszczyka, że kocha Grzeszolskiego?

— Tak. Ale tylko dlatego, żeby go odstręczyć od siebie.

— Dlaczego nie powiedziała pani wprost?

— Bo dla niego toby było to samo, co rzucanie grochem o ścianę.

— Czy pani kiedykolwiek rozmawiała z Kuczalską o Grzeszolskim?

— Raz jeden mówiłam z nią. Była silnie zdenerwowana i wykrzykiwała: „Niedoczekanie twoje, żebyś go złapała, bo ja go będę miała pierwszą”.

Prok. Wiewióra: — Czy pani składała podania do Ministerstwa sprawiedliwości w sprawie swego męża?

— Tak.

— Pani dzisiaj mówi to samo, co w tem podaniu, ale z pominięciem pewnych szczegółów. Czy dzieci Grzeszolskiego były kalekami, jak pani tam pisze?

— Jurek może nie, ale Lucyna tak. Ona śliniła się, chodziła pochylona, klatkę piersiową miała wpadniętą. Jerzy jękał się. Oboje byli anemiczni.

MATKA — RAJFURKA

— Czy pani nosiła się z zamiarem zaskarżenia Grzeszolskiej za awanturę?

— Tak. Ojciec mój powiedział o tem Grzeszolskiemu, ale ten prosił, żeby zaniechać skargi.

— Co pani wie o Bugajowej?

— Grzeszolski opowiadał mi, że kłóczyła przed nim i prosiła, żeby ożenił się z Kuczalską.

Prokurator zauważa, że dzisiaj zeznania odbiegają od zeznań w śledztwie i pyta dalej:

— Czy te 50 zł., które przysłał Grzeszolski dla pani, nie miało żadnej wartości?

— Ja to przepisywałam właściwie grzeczności, bo siostra mogła pracować w biurze i Grzeszolski mógł mieć na nią lepsze oko.

OD OBCEGOBY PRZYJĘŁA

— Czy pani uważała za stosowne straszkaniem ojcu po śmierci żony i dwojga dzieci stawiać takie ultimatum małżeńskie?

— Mnie wtedy było wszystko jedno.

— Czy gdyby kto inny dał pani 50 zł., to czy przyjąłaby pani?

— To zależy. Możliwym przyje-

cia, ale od znajomego nie chcia-

łam.

— Pani dziecko zmarło zaraz po urodzeniu się? Jaka była przyczyna tego przedwczesnego przyjścia na świat dziecka?

— Aresztowali mi męża, byłam szarpana ze wszystkich stron, a w dodatku upadłam na schodach przed koszarami w Będzinie. Lekarzom nie powiedziałam jednak o tem, bo nie chciałam, żeby przedostało się to do Bugajów.

„TERAZ INACZEJ WYGLĄDAM”

— Czy pani dziecko przyszło na świat ze schorzeniami?

— Tak. Miało rozszczepienie kręgosłupa i paraliż postępowy.

— Czy pani obecnie uważa, że po ślubie z Grzeszolskim opinia pani jest uratowana?

— Teraz zupełnie inaczej wyglądam.

— A dzisiejsza sprawa?

— Pogodziłam się z nią.

Powód cywilny: — Dlaczego pani tak poważnie odchorowała śmierć Grzeszolskiej?

— Bo uważałam, że niepotrzebnie zaplałam tego człowieka i całkiem niezasłużenie miał przekości.

O PRZESZŁOŚCI NIE BYŁO MOWY

Ciekawie wypadły pytania, dotyczące zachowania się Grzeszolskiego wobec żony po śmierci dzieci.

Powód cywilny: — Czy mąż opowiadał coś o dzieciach?

— Jemu było przykro mówić o tem.

— Ale musiał coś mówić. Przecież to cały Sosnowiec obchodzi? Co pani wyczuła z jego słów? Jako młoda panią musiała pani przecież poznać przyszłego męża, co to jest za człowiek?

— Ja byłam tak zaślepiona, że mnie nie chodziło o jego przeszłość.

SLUB W TAJEMNICY

— Czy Grzeszolski kochał panią?

— O kochaniu niema nawet mowy.

— Więc pani jego nie kochała, ani on pani?

— Tak.

Czy ze ślubem ukrywaliście się?

— Tak. Bardzo mi imponowała tajemnica. Chciałam, żeby Bugajowie byli w błędzie co do przyszłości naszego dziecka, żeby mogli powiedzieć, że ma z kochanką dziecko, a ja wtedy zaskarżyłabym ich do sądu.

— Czy Grzeszolski nigdy nie rozpaczał po stracie żony i dzieci?

— To jest człowiek bardzo opanowany. Jego nawet największe nieszczęście nie złamało. Gdy w więzieniu dowiedział się o śmierci mojego dziecka, podobno płakał. Mówili mi o tem więźniowie, ale tylko miał być w oczach.

LIST

DO MIN. SPRAWIEDLIWOŚCI

Na wniosek obrońcy sąd odczytał podanie Grzeszolskiej do Mi-

nisterstwa Sprawiedliwości, złożone w sprawie męża. Jest tam mowa; że całe Zagłębie aż huczy od tej sprawy, a ona boi się wychodzić na ulicę, żeby jej nie zlyneczowano, władze zaś postawiły sobie za punkt honoru zrobić ten proces, co kosztować ma Skarb Państwa olbrzymie sumy.

Sędzia: — Czy pani to potwierdza?

— Tak. Podtrzymuję całą treść.

Obrońca: — Czy mąż pani opowiadał, że na cmentarzu w Czeladzi sprofanowano grób Lucyny?

— Grób był rozkopany, kwiaty rozrzucone na kilka metrów i tabliczkę też. Grabarz musiał badać łaską, czy czasem trumny nie wykradziono.

— Czy to prawda, że dzieci Grzeszolskiego miały stanowić główną przeszkodę poślubienia pani?

— Tego gadania nasłuchiwałam się od sąsiadek, ale jednym uchem słuchałam, a drugim wypuszczałam.

WYMUSZONE MAŁŻENSTWO

— Czy pani zdaje sobie sprawę, że to małżeństwo jest wymuszone groźbą samobójstwa?

— Naturalnie. To było tylko zwykłe wymuszenie.

— Przecież jeżeli Grzeszolski cztery dni się namyślał, czy pania poślubić, to jest dowodem, że nie was nie łączyło.

— Tak jest.

Na ile wniosku obrońcy o złożenie do akt dwu świadectw dziewczęctwa Grzeszolskiej wywiązała się dyskusja i prokurator zauważył, że takie zaświadczenia lekarskie nie mogą mieć znaczenia, bo pomijając dziewczęctwo, można się zachowywać bardzo nieodpowiednio. Powód cywilny mówił zaś w niezrozumiały dla sali sądowej sposób o „nieskonsumowanym stosunku miłosnym” pomiędzy Grzeszolskim a Staciwińską, i zatajał raz w sądzie fakt, że byli już małżeństwem od trzech miesięcy. Świadectwo to złożone było także w procesie pomiędzy Staciwińską i Kuczalską, gdy Grzeszolska była już w ciąży, a mówiła, że z Grzeszolskim nie łączy.

— Dziewięć więc nie stało na przeszkodzie stosunkowi intymnemu — dowodził adwokat.

Sąd znalazł świadectwa do akt sprawy.

Sędzia: — Pani powiedziała, że ślub był poto, aby ludziom zatkać usta, ale dlaczego nie powiedziała pani tego przed sądem?

— Bo przedewszystkiem chodzilo mi o zaskarzenie Kuczalskiej.

KONFRONTACJA

Pod koniec zeznań Grzeszolskiej odbyła się jeszcze konfrontacja pomiędzy nią a jej dawnym narzeczoną, Liszczykiem. Każde z nich mówiło co innego o spotkaniach się Staciwińskiej z Grzeszolskim w okresie, gdy była jeszcze żoną i dziećmi. Konfrontacja miała przebieg spokojny, ale nie dała wyniku.

ROZDZWIĘK W UKRAIŃSKIEJ reprezentacji parlamentarnej

LWÓW, 24. 3. Duże wrażenie w kołach ukraińskich wywołała wiadomość, iż senator ks. kanonik Łobodycz ze Stanisławowa, z grupy pozostającej pod wpływem ks. biskupa stanisławowskiego Chomyszyna, zawiadomił prezydium ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej o swem wystąpieniu z tej reprezentacji.

Jak oświadcza w kołach ukraińskich, powodem wystąpienia ks. Łobodyczy z ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej jest stanowisko UNDO w sprawie uboju rytualnego. Ks. Łobodycz uważa taktykę ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej za niedającą się pogodzić z jego stanowiskiem kapłana katolickiego.

Charakterystyczne jest, że inny przedstawiciel ugrupowania biskupa Chomyszyna, poseł Wolański, nadal pozostaje w ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej, —

która jest, jak wiadomo, emancypacją UNDO.

Więści z kraju

PARAGRAF ARYJSKI

Wielkopolski Związek Lekarzy wprowadził do statutu związkowego paragraf aryjski.

ZNALEZIENIE SKARBU

W Gostycynie (Wlkp.) wykopano wielką urnę w kształcie miednicy, napełnioną złotem i dukatami, pochodzącą z r. 1075.

SKAZANIE HITLEROWCÓW

3-ich szturmowców narodowo - socjalistycznych napadło w Gdańsku na przejazdowego P. K. P. Leona Richtera, którego ciężko poranił. Sąd skazał każdego z hitlerowców na 2 miesiące więzienia, nie wydając nakazu osadzenia ich w areszcie.

PETARDY I BOMBA

Proces przeciwko łódzkim sprawcom zamachów petardowych i niedanego zamachu bombowego rozpocznie się w dn. 1 kwietnia r. b. Na ławie oskarżonych zasiądzie 27 pod sądnych